

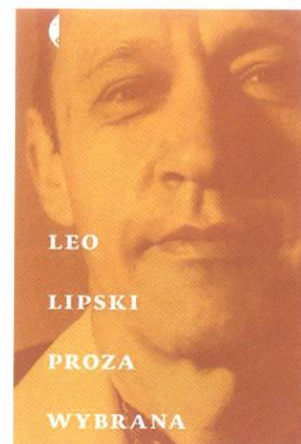
■ Epitafia Leo Lipskiego

„Pisarzy jest wielu, ale Leo Lipski jest tylko jeden”, powiadał przed laty jeden z nielicznych krytyków zauważających istnienie tego polsko-żydowskiego prozaika, bo Lipski przez

całe życie wegetował na literackich peryferiach. Jego prozę znała tylko garstka przyjaciół i czytelników paryskiej „Kultury”; zresztą nawet niektórzy współpracownicy Jerzego Giedroycia, ba, sam Książę, do twórczości Lipskiego odnosili się z rezerwą. Raziły ich wątki homoseksualne i obsesyjne upodobanie do pisania o kale, smrodzie i innych, by zacytować Giedroycia, „obrzydliwościach życiowych”. Tylko najśmielsi widzieli w jego prozie

rodzaj epitafium dla świata, kultury, człowieka. Takie epitafium stworzył też Lipski dla siebie samego, bo w jego twórczości obecne są wątki autotematyczne. Powracają w tych znakomitych opowiadaniach echa jego krakowskiej młodości (pochodził z asymilowanej rodziny krakowskich Żydów), obrazy z lwowskiego więzienia, gdzie trafił po tym, jak w 1941 aresztowało go NKWD, i wspomnienia ze stalinowskich łagrów, bo i tego los Lipskiemu nie oszczędził. A los był dla niego bezlitosny, powoli odbierając mu wszystko, co kochał: bliskich umierających w gettach i łagrach czy – jak jego brat – w bitwie pod Monte Cassino, Polskę, za którą tęsknił po wojnie w Izraelu. A w końcu rażąc tego drugiego Hioba paraliżem, który uczynił z niego wrak człowieka. Swoim cierpieniem Lipski nadał jednak wymiar uniwersalny, malując nędzę ludzkiej egzystencji w barwach takich, że jego proza przypomina płótna van Gogha – wszak Lipski pragnął pisać tak, jak malował ten szaleniec z Arles. Obaj byli za życia niedoceniani. Dla Lipskiego uznanie przychodzi w ćwierć wieku po tym, jak zmarł w Tel Awiwie.

(Jan Strzałka)



Leo Lipski, *Proza wybrana* (wybrała, opracowała i wstępem opatrzyła Agnieszka Maciejewska), Czarne, Wołowiec 2022.